

Pod każdym sztandarem, byle nie białym...

Dorota Zofia Strojnowska

W polskiej historii szelest jedwabnych sukien nader często mieszał się z szelestem jedwabnych sztandarów – często do szycia powstańczych sztandarów wykorzystywano materiały przeznaczone na szaty. Naszą historię piszą skrzyżowane szable wiszące w szlacheckich domach na perskich tkaninach i ryngrafy na pobielonych ścianach. W pałacach i dworach rycerską przeszłość przypominały zbroje turniejowe i końskie rzędy, w małych dworach i chałupach – skromne czapki konfederatki, kosy na sztorc postawione, gdy przyszło wesprzeć Kościuszkę. Pod puklerzem rycerza, kozuchem powstańca czy legionisty, koszulą AK-owca – wszystkie serca były dla ojczyzny. Nie zawsze zgodnie, w jednym tonie, zdarzało się, że ze szkodą dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Polacy walczyli pod wieloma sztandarami – choćby z Napoleonem, który, jak wierzyliśmy, przywróci nam wolną ojczyznę – choć przeklinała go niemal cała Europa. Jan Henryk Dąbrowski był generałem pruskim, książę Józef Poniatowski – austriackim. W dodatku bon vivantem, czyli ówczesnym celebrytą. A przecież niewątpliwie są oni zasłużonymi dla Polski bohaterami narodowymi. Poniatowski za sprawę polską oddał życie... Każdy sztandar ma dwie strony. Teraz, z perspektywy czasu, łatwiej nam stwierdzić, która droga była dobra, którą należało obrać. Zachowane do dziś zbroje, oręż, sztandary i mundury są świadkami przeszłości: czasem chwały, czasem niedoli – o tym powinniśmy pamiętać, dbając o nie, oddając hołd przeszłości. Im większa jest nasza wiedza o minionym, tym mądrzej możemy patrzeć na teraźniejszość i przyszłość.

Sukmana Tadeusza Kościuszki

Muzeum Narodowe w Krakowie

Nie ma bardziej symbolicznego stroju od sukmany. Ten chłopski ubiór zrobił wielką karierę. Stał się symbolem walki o wolną Polskę równych sobie Polaków. „Tu, pod tą gruszką, siedział Kościuszko...”. Wszędzie chwalono się znajomością z Naczelnikiem. W czasach nam bliższych taką postacią stanie się komendant Józef Piłsudski – do dobrego tonu należało pochwalić się, że „spał na tej kanapie, w tym salonie...”. Nie pamiętamy już, że Kościuszko nosił mundur rosyjski, niektórzy wiedzą, że nosił amerykański. W sukmanie chodził krótko – ale stała się tak cenną pamiątką rodziny Jana Burzyńskiego herbu Trzywdar, że warto było dla niej narażać życie. Przywdzianie sukmany przez szlachcica musiało być szokujące dla współczesnych, ubranych w zupełnie inaczej skrojone i pachnące stroje. Salony stosunkowo szybko stanęły dla niej otworem. Teraz jest elementem ludowego stroju, ale warto pamiętać, że była mundurem.

Rzeźba „Husarz siedzący na koniu” Leona Wyczółkowskiego, projektu Jana Matejki

Muzeum Narodowe w Krakowie

Pomniki zwykle odlewa się z brązu lub wykuwa w marmurze. W Domu Jana Matejki stoi posąg konnego ciężkozbrojnego jeźdźca ze skrzydłami – ani ze spiżu, ani z kamienia – z gipsu. Jest to bowiem tylko makieta pomnika. Nigdy nie został odlany ani odkuty. Może za dziwaczne uznano to, że Leon Wyczółkowski przedstawił małego, drobnego malarza Jana Matejkę jako wielkiego husarza. Nie ma w tym jednak nic dziwnego – husarz jest symbolem chwały oręża polskiego, sławionej pędzlem także przez mistrza Jana. Skrzydła z piór orlich lub sępih, przyczepione do zbroi lub łąki siodła, swym szumem płoszyły obcą jazdę; koncerz przykryty skórą tygrysa lub lamparta dodawał jeźdźcowi splendoru. Wiktorię wiedeńską także przypisano głównie husarzom. Ma Matejko swój pomnik w Warszawie i Wiśniczu, ma popiersie w Krzesławicach i krakowskim parku Jordana – ale dotychczas w Krakowie największym pomnikiem jest Dom Jana Matejki, świadczący o jego sztuce, i obrazy w zbiorach Wawelu i Muzeum Narodowego.

Zbroja turniejowa

Muzeum Narodowe w Krakowie

Turniej rycerski był bardzo ważnym wydarzeniem w życiu średniowiecznych rycerzy. Tylko najbardziej złośliwi mogą go porównać do dzisiejszych ustawek. Nic z tych rzeczy. Podczas turnieju obowiązywały sztywne zasady kodeksu rycerskiego, których nikt nie mógł złamać ani ominąć. Konwenans obowiązywał zarówno walczących w turnieju, jak i widzów – zwłaszcza damy. Ważna była nie tylko umiejętność strącenia przeciwnika z konia czy ranienia go tak, aby nie mógł się podnieść, jednym słowem pokonania. Podczas turnieju rycerz błyszczał także – dosłownie – swą zbroją. Strach pomyśleć, jak czuł się zakuty w zbroję, gdy latem świeciło słońce... Szczególnie że strój ten ważył ponad dwadzieścia kilogramów...

Sławni płatnerze, artyści w swoim rzemiośle, znani szeroko w Europie, zarabiali krocie – ale też rezultat ich pracy wymagał wielkiej wiedzy i umiejętności oraz poczucia piękna. Zamawiane zbroje musiały zarówno być dostosowane do wymiarów swego właściciela i odporne na ciosy przeciwnika, jak i robić wrażenie zdobięcymi je ornamentami. Nic dziwnego, że cena zbroi była bardzo wysoka. Dobrzy płatnerze cieszyli się szacunkiem i poważaniem swych zleceniodawców – choć zdarzyło się, że spór między krakowskim płatnerzem i Andrzejem Tęczyńskim zakończył się tragicznie.

Rząd koński według tradycji rodzinnej po hetmanie Stanisławie Jabłonowskim

Muzeum Narodowe w Krakowie

„Konia z rzędem temu, kto...” Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, co ofiarowano tymi słowami. Rząd koński to nie tylko praktyczne dla jeźdźcy siodło i uzda, służące wygodzie jeźdźcy i bezpieczeństwu konia. To duma jeźdźcy, świadectwo jego zamożności. Reprezentacyjne rzędy miały złote strzemiona, siodła nabijane półszlachetnymi (niekiedy nawet szlachetnymi) kamieniami, czapraki były bogato haftowane. Moda na piękne rzędy panowała w całej Europie. Kosztowały krocie – kto więc nie zdobył pięknego siodła, uzdy i strzemion na wrogu – na przykład pod Wiedniem, a nie miał zasobnej kiesy – kierował się zasadą „zastaw się, a postaw się”. Pięknie ubranego konia dosiadał równie pięknie ubrany, dumny jeździec. W tym przypadku był nim Stanisław Jan Jabłonowski herbu Prus III, hetman wielki koronny, kasztelan krakowski, wojewoda ruski, jeden z najmożniejszych magnatów polskich. Walczył z Tatarami, Kozakami i Turkami. Na potrzeby wojska nie skąpił własnych funduszy, co przysporzyło mu sławy i zjednało życzliwość Polaków.

Buzdygan pozłocisty po hetmanie Stanisławie Jabłonowskim

Muzeum Narodowe w Krakowie

Buzdyganów używali w Polsce rotmistrzowie, pułkownicy, porucznicy i chorążowie. Początkowo używano ich jako broni, później symbolizowały władzę. Odmianą buzdyganu jest buława – symbol władzy hetmańskiej. Buława i buzdygan różniły się kształtem i zdobieniem. W trzonie buzdyganu często ukryty był sztylet, który w potrzebie wykręcano i osadzano na końcu. Miały też buzdygany swój udział w ceremoniale dworskim, np. noszono je przed poselstwem. Ten buzdygan należał do hetmana Stanisława Jabłonowskiego i służył mu jako oznaka władzy.

Mundur Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”

Muzeum Miejskie w Wadowicach

Towarzystwo Sportowe „Sokół” (po 1892 roku Związek Sokolstwa Polskiego), organizacja paramilitarna, wyrastała z pozytywistycznych idei. Działało oficjalnie jako klub sportowy, ale jego celem było utrzymanie świadomości narodowej oraz przygotowanie swych członków do udziału w czynie zbrojnym. W niemal każdym mieście była siedziba Sokola, często bardzo reprezentacyjna, jak choćby w Krakowie. Towarzystwo miało własny symbol, sokoła w locie, hymn, wydawało publikacje, oddziały miały orkiestry. Objęło także patronat nad skautingiem. Zachowało się wiele zdjęć z ćwiczeń gimnastycznych sokolej braci, które często odbywały się publicznie – aby zachęcić potencjalnych członków i zaprezentować szerokiej publiczności, że zawołanie „W zdrowym ciele

zdrowy duch” nie jest pustostłowiem. Sokoli jeździli także konno, uprawiali wioślarstwo czy kolarstwo. Brali również udział w uroczystościach narodowych – w reprezentacyjnych mundurach. Prześmiewcy drwili: „W zdrowym ciele zdrowe cielę”, ale rok 1914 dowiódł, że racja była po stronie organizatorów: Sokoli tłumnie zasilili szeregi Legionów Polskich.

Kożuch majora Wyrwy

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Józef Wyrwa, ps. Stary, Furgalski, w okresie międzywojennym był kierownikiem szkoły w Lipie k. Radoszyc (Kieleckie). Podczas kampanii wrześniowej walczył w Batalionie Obrony Narodowej 4. PP Legionów. Po powrocie do domu wstąpił do ZWZ Obwód „Limba” (Końskie), kontaktował się z majorem Henrykiem Dobrzańskim ps. Hubal. Jego syn Tadeusz Wyrwa ps. Orlik został zaprzysiężony 15 marca 1940 roku. Po zakończeniu działań wojennych, z obawy przed aresztowaniem, obaj wyjechali na Zachód. W USA Tadeusz Wyrwa odmówił udziału w wojnie koreańskiej, ponieważ nie powodowała uwolnienia europejskiej strefy okupowanej od Sowietów i uznania Rządu RP na Uchodźstwie.

Józef Wyrwa zakopał w ziemi powierzony swej pieczy dziennik Hubala. Po wojnie jego córka wywozła ten cenny dokument do Francji. Syn, badacz historii współczesnej, Tadeusz Wyrwa, w roku 2009 podarował go Muzeum Armii Krajowej.

W zbiorach Muzeum znalazł się także kożuch – chroniący przed zimowym chłodem, nieodzowny element partyzanckiego wyposażenia.

Koszula jeńca rosyjskiego

Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie

Myśląc o oficerach i żołnierzach, myślimy zwykle o mundurach, butach, karabinach. Rzadka jest refleksja na temat bielizny, prania. Mało kto pamięta, że w czasach I wojny światowej znacznie bardziej od skarpet popularne były onuce... Podobnie było z bielizną: inaczej wyglądała, nie wszystko było łatwo zdobyć. Jeden z legionistów, Stanisław Szarski, zamożny krakowianin, w listach do domu zapewnia, że czuje się wybornie i wszystko dobrze, brakuje mu tylko jedwabnej bielizny... Koszula symbolizuje więc wszystkie te cienie codzienności, o których wojacy rzadko wspominają. Jednocześnie przypomina, że podczas wojny nie wszyscy walczą i nie wszyscy giną – niektórzy stają się jeńcami.

Niewola dla każdego oficera i żołnierza jest doświadczeniem bardzo trudnym. Niełatwe zadanie ma także druga strona, która musi zapewnić jeńcom zgodne z zasadami warunki życia. Zazwyczaj wykorzystuje się „przy okazji” aspekty propagandowe: w prasie okresu wojny, a następnie w albumach legionowych często pojawiała się podwójna fotografia: jedna przedstawiała żołnierzy rosyjskich wziętych do niewoli, druga – tych samych jeńców po zabiegach higienicznych...

Kombinezon lotniczy RAF (Royal Air Force)

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Niemal każdy chłopiec marzy o tym, by zostać lotnikiem. W okresie międzywojennym dla wielu szczytem marzeń było latanie pod znakiem biało-czerwonej szachownicy w obronie ojczyzny. Mundur lotnika często zastępowała czapka pilota, modna także w okresie powojennym. Lotnicze anglosaskie kurtki, tzw. *battle-dress*, po wojnie robiły furorę – były ciepłe i eleganckie. Niestety często zdarzało się, że ich (stosunkowo nieliczni) posiadacze musieli się gęsto tłumaczyć przedstawicielom służb bezpieczeństwa, skąd je mają – służba w polskich formacjach na Zachodzie w okresie PRL-u była bardzo źle widziana. Po zestrzeleniu samolotu właściciela tego kombinezonu ukrywano nie tylko lotnika, ale i jego strój – odkrycie przez hitlerowców zarówno człowieka, jak i śladów po nim groziło śmiercią wielu osobom. Właściciel tego kombinezonu został zestrzelony nad Cekinią w Świętokrzyskiem. Mimo zagrożenia

pacyfikacją, ukrywano pilota do czasu, gdy mógł bezpiecznie powrócić do Wielkiej Brytanii. Kombinezon zaś pieczołowicie przechowano jako cenną pamiątkę.

Mundur gen. dyw. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Mundurowa kurta generalska jako pamiątka ma znaczenie z powodu właściciela: generała dywizji Tadeusza Bora-Komorowskiego, oficera Wojska Polskiego od listopada 1918 roku, między innymi dowódcy 9. Pułku Ułanów Małopolskich i komendanta Centrum Wyszolenia Kawalerii w Grudziądzu, jeźdźca, uczestnika dwóch olimpiad. W okresie II wojny światowej działał w konspiracji, był między innymi zastępcą komendanta Głównego ZWZ, w końcu dowódcą Armii Krajowej. Podjął decyzję o rozpoczęciu powstania warszawskiego. Po upadku powstania wraz z innymi trafił do niewoli. Po uwolnieniu z niemieckiego oflagu udał się do Londynu. Na uchodźstwie działał w Rządzie RP oraz w środowisku AK-owskim. Za zasługi został odznaczony między innymi Orderem Orła Białego, Krzyżem Komandorskim, Kawalerskim, Złotym, Srebrnym Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz trzykrotnie Krzyżem Zasługi.

Arkebus myśliwski po Janie Klemensie Branickim, hetmanie wielkim koronnym

Muzeum Okręgowe w Tarnowie

„Arkebuzy dymiące jeszcze widzę...” – pisał Krzysztof Kamil Baczyński w swym historiograficznym wierszu. Przywołuje w nim zatem historię pisaną nie przez wodzów i wielkich bohaterów, ale przez zwykle anonimowych piechurów, używających strzelb tego typu od około XV wieku. Jako że arkebuzy były kosztowne, a piechury niezbyt zamożni, nie było tych strzelb w Polsce zbyt wiele, szczególnie że piechota w staropolszczyźnie nie miała takiego znaczenia jak jazda. W XVII wieku posługiwali się arkebusami także jeźdźcy – polscy rajтары. Większe znaczenie miały na zachodzie Europy, gdzie używały ich liczne, dobrze wyszkolone oddziały.

Opaska Armii Krajowej

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Opaska zgrupowania AK „Żelbet”

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Armia Krajowa nie miała własnych mundurów. Wielu partyzantów AK, którzy przed wojną służyli w szeregach Wojska Polskiego, nosiło swe mundury lub ich części. Wśród młodszych – uczniów i studentów – podczas okupacji do dobrego tonu należało pokazywać się przynajmniej w oficerkach, furażerze. Takie postępowanie narażało na dekonspirację i związane z tym konsekwencje, ale wielu na to nie zważało. W czasie walk odznaczano walczących białoczerwoną opaską z literami AK. Szczególnego znaczenia nabrały opaski podczas powstania Warszawskiego, kiedy wielu powstańcom zastąpiły mundur i służyły jako znak rozpoznawczy. Tak został przedstawiony powstaniec na warszawskim pomniku: w za dużym hełmie, w przepasce na ramieniu. Obecnie, gdy żołnierze Armii Krajowej ujawnili się, co trwało bardzo długo, niektórzy uczynili to w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku – jest symbolem największej w świecie konspiracyjnej Armii Polskiego Państwa Podziemnego.

Krzyż Virtuti Militari po generale Benedyckie Kołyszce

Muzeum Narodowe w Krakowie

Order Virtuti Militari ustanowił 22 czerwca 1772 roku król Stanisław August Poniatowski. Jego dewizą jest Honor i Ojczyzna. Wśród odznaczonych są zarówno dowódcy, oficerowie i żołnierze, jak i miasta. Odznaczony Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari został także Benedykt Denis Kołyszko (1750, Serwuki na Wołyniu – 1834, Lwów) za męstwo w bitwie pod Zieleńcami. W insurekcji kościuszkowskiej dowodził II Ukraińską Brygadą Kawalerii Narodowej. W 1794

Tadeusz Kościuszko awansował go na stopień generała majora. Po upadku powstania udał się do Wenecji, a po powrocie do kraju zajął gospodarstwem. Wrócił w szeregi wojskowe i z dniem 5 maja 1831 roku został naczelnikiem powstania podolsko-ukraińskiego; wkrótce jednak, 26 maja, został, na krótko, internowany przez Austriaków.

Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari należy do najcenniejszych pamiątek patriotycznych. Sławi męstwo odznaczonego, jego oddanie Ojczyźnie. Każde nadanie jest numerowane, opublikowane zostały także spisy odznaczonych. Wiadomo, gdzie został wykonany i ile kosztował egzemplarz należący do gen. Benedykta Kołyszki. Możliwość oglądania tego odznaczenia pozwala blisko obcować z wielką historią, która jest na wyciągnięcie ręki.

Pistolet Vis P35(p)

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

„A na tygrysy mają visy” – głosiły słowa popularnej okupacyjnej piosenki. Polskie Państwo Podziemne korzystało z tego, że Niemcy kontynuowali produkcję samopowtarzalnego pistoletu wzór 35 skonstruowanego przez Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego w roku 1930. Od inicjałów nazwisk konstruktorów pistolet otrzymał nazwę WiS, wkrótce jednak został przemianowany na Vis, co po łacinie znaczy „siła”, „moc”, a także „dzielność”. Wielu znawców broni uważa, że pistolet należał do najlepszych. Produkowany w Fabryce Broni w Radomiu, został wprowadzony do uzbrojenia kadry zawodowej Wojska Polskiego. Podczas okupacji Niemcy przenieśli część jego produkcji, produkowano je także nadal w Radomiu. Z wykradanych części w konspiracyjnych montowniach składano egzemplarze dla Armii Krajowej. Produkcja została zakończona, a Vis pozostał w sercach AK-owców, piosence i legendzie.

Nieśmiertelnik Kazimierza Piotrowskiego z powstania warszawskiego

Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie

Do zachowanych pamiątek z okresu powstania warszawskiego należy także nieśmiertelnik Kazimierza Piotrowskiego - mała blaszka, która ma umożliwić identyfikację poległych. Pierwsze nieśmiertelniki pojawiły się podczas amerykańskiej wojny secesyjnej w 1865 roku. W Europie zastosowano je podczas I wojny światowej. Ich wygląd i zastosowanie regulowały konwencje prawa humanitarne - haska i genewska. W Polsce nieśmiertelniki wprowadzono w 1920 roku. Od roku 1931 obowiązywał nowy wzór, na którym znalazły się następujące dane: imiona, nazwisko i skrót nazwy wyznania (awers) oraz numer karty ewidencyjnej, pierwsza litera powiatu, nazwa właściwej Powiatowej Komendy Uzupełnień lub Rejonowej Komendy Uzupełnień oraz rok urodzenia. Nieśmiertelnika, noszonego na szyi pod bielizną, nie można było zdejmować. Mała blaszka z perforacją ułatwiająca jej przełamanie na dwie części po śmierci bądź zranieniu na polu walki stanowiła element systemu identyfikacji żołnierzy dzięki informacjom wyłoczonym na blasze. Nieśmiertelnik należący do uczestnika powstania warszawskiego Kazimierza Piotrowskiego ps. Kazik, żołnierza III Zgrupowania „Konrad” - KRYBAR, po powstaniu jeńca Stalagu XI B Fallingb., został wykonany podczas okupacji. Stanowi nie tylko pamiątkę, ale i swoiste odznaczenie.

Szabla husarska

Muzeum Narodowe w Krakowie

Jest jednym z najbardziej charakterystycznych dla polskiej kultury sarmackiej elementów. Szabla - długa sieczna broń biała - ma jednosieczną, wygiętą głownię, czym różni się od miecza, którego klinga jest prosta i obosieczna. Przeznaczona jest do zadawania cięć i sztychów (pchnięć). Pierwsze szable powstały prawdopodobnie w Chinach. W Polsce pojawiły się między innymi w bitwie pod Legnicą (1241), ale do końca XV wieku używano ich rzadko. Swą popularność w Polsce szabla zawdzięcza głównie Tatarom i Turkom. Jeszcze niedawno w każdym szanującym się polskim domu wisały na kilimie skrzyżowane szable - nie zawsze po przodkach, czasem z giedy staroci. Mistrzów szabli sławili pamiętnikarze i prozaicy - wśród najbardziej znanych „pierwsza szabla Rzeczypospolitej” - Michał Wołodyjowski. Pokolenia naśladowców odtwarzały pojedynki Pana Michała z Bohunem, a do dziś w różnych kontekstach padają słynne słowa

„Kończ waść, wstydu oszczędź”. Szabla miała także znaczenie praktyczne - pozwalała określić przynależność do konkretnej formacji wojskowej. W czasach nam bliższych szablístą wszechświata uznano Jerzego Pawłowskiego - mistrza olimpijskiego i mistrza świata. O szablach można mówić i pisać w nieskończoność - choć wiele starych, wysłużonych zjadła rdza, odeszły w niepamięć, współczesne nie poddają się i nadążają za biegiem historii jako sprzęt sportowców i obiekty kolekcjonerskie.

Dorota Zofia Strojnowska - polonistka i filmoznawca, redaktor, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, autorka publikacji *Bracia Hniłkowie* oraz *Warto pamiętać. Patroni krzeszowickich ulic*, a także internetowej informacji o krakowskich obiektach upamiętniających walkę o niepodległość w okresie II wojny światowej, sekretarz redakcji „Ziemi Krzeszowickiej”, redaktor prowadzący „Informator Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej”. Przygotowuje kolejne trzy własne publikacje. Działa między Krakowem i Krzeszowicami.